



w prywatnych domach i piwnicach, o których fałszywie przez denuncyantów została zawiadomiona. Jen. Lüders dał się z tém słyszeć, że przez cały rok nie pozwoli kościołom otworzyć; a p. Platonów pracuje ciągle nad tém, żeby jego projekt przedłużenia represji do roku lub do lat dwóch i zarządzania poboru wojskowego po miastach otrzymał cesarską sankcyę. Spodziewa się on, że przez ten czas wykona plan, którego istnienie zdradził jeszcze za czasów Gorczakowa przez wyrażenie się w obec obywateli naszych, iż „trzeba kraj materialnie zniszczyć, a zapewniemy sobie uległość.“

Z cytadeli mamy takie wiadomości: Komisya śledcza zakwalifikowała siedzący w więzieniu komitet pogrzebowy (ośm osób) do uwolnienia i decyzyę swoją odesłała namiestnikowi. Jenerał Krzyżanowski wyjechał wówczas do Petersburga i oparł się uwolnieniu; napisał potem 16 nowych zapytań, na które obwinieni odpowiadać mają. Takim sposobem nowy jenerał gubernator wstrzymał uwolnienie tych szanownych i niewinnych obywateli. P. Feinkind został uwolniony, inni dotąd są trzymani pod najściślejszą strażą. Czcigodnego księdza administratora Białobrzyskiego chcą koniecznie wygnąć do Wiatki lub dalej do Syberyi.

Pułkownik Popow, ten sam, który to chciał zadusić burmistrza i odpedzał parobków od miski, został odsunięty od władzy dyktatorskiej w Ostrowiu pod Ostrołęką.

— Czytamy w Dzienniku Powszechnym: Dnia 9 listopada r. b. wieczorem około godziny 10, na drodze z miasta powiatowego Opatowa do Ostrowa, w gubernii radomskiej, trzech nieznajomych ludzi napadli na jadący parokonnny wózek pocztowy, na którym opócz pak znajdowała się skrzynia pocztowa, a w niej rs. 9,265. W chwili gdy jeden z tych ludzi, zajęchawszy w tył wózka, wystrzelił z pistoletu, dwaj inni zwrócili konie z wózkiem do rowu płytkiego przy szosie, a gdy wózek się przewrócił, nieznajomi ujęli ekskorystę i mocno a niebezpiecznie go pobili; pocztylion zaś ratował się ucieczką. Pocztem sprawcy owi, zabrawszy konie, wózek z pakami i pieniędzmi, uszli. Śledztwo sądowe nie wykryło ich dotąd, albowiem napad dokonany został wśród ciemnej nocy, a oprócz jadących wózkiem pocztowym, nikt się w ówczes na drodze nie znajdował.

— X. Od niejakiego czasu wszędzie, acz pod rozlicznymi formami rządów, usiłują podnosić sztuki. Rosya, wielkimi wysileniami wydadzą temu ruchowi starala się jeszcze za dni imperatora Mikołaja. Ostatnimi czasy p. Muchanow głębokie w tym względzie orzekł słowo: „iz należy pozwolić, aby malarstwo zatrudniło inteligencyę, która przeto nie będą potrzebowały myśleć.“ Periklesowskie to słowo, pamiętne jest. Cóż powiedzieć na to, że w tych dniach w Warszawie zabrano pakę sztuchów Cyprjana Nordwida i pod najsurowszemi kary takowe sprzetawać zabroniono? Sztuchy te są egzemplarzami ryciny w Paryżu odbitej, a której pierwsze egzemplarze w ministerjum fraucuskiem złożone zostały do biblioteki i zastrzeżły przeto autorowi własność we wszystkich ucywilizowanych krajach. Jak dalece zaś cenzura jest dziwaczna, to z samej treści ryciny tak straszliwie wzbronionej, widać. Rycina ta bowiem, przedstawia postać niewieściami. Instrumenta muzyczne całej orkiestry otaczają ją i uciszone są w spoczynku. Grupy tych instrumentów w mroku pośpymy, słabo księżycem oświecone, łączą się z falami morza. Z dala widać krajobraz i powalone drzewa. Jestto fantazyja; jestto jakoby snata Bethowenowskiego stylu. Artysta nazwał ją Solo. Sto pięćdziesiąt egzemplarzy tej ryciny cenzura warszawska pochwytywszy, pod groźnemi karami zastrzegła, aby nikt nieważyl się podobnego utworu sprzedawać, ani nawet prywatnie podarować. Zaiste, gdyby, dajmy na to, artyście podobało się ten utwór dedykować samemu cesarzowi Jmci rosyjskiemu, czy mógłby mniemać ktokolwiek, że treść tak niewinna, przerazi rząd tego państwa? Na tych samych zasadach powiedzieby można, że dama czerwonna w kartach przedstawia ojczyznę, dziesiątka tręflowa cementarz krzyżami najeżony, a mieszanie się waletów z królami, dyplomatyczne ceregiele. Na tych samych zasadach możnaby wzbronion grać w faraona, z wielkim uszczerbkiem ludzi stanu i oficerów armii wszelakich. Historia wieków uczy, że podobny stopień jasnowidzenia ze strony rządu, jest zaraniem słońca... śmieszności!

\* Płock, 23 października. (Spóźnione dla utrudnionej komunikacji). W dniu dzisiejszym w kościele katedralnym Płockim za spokój duszy s. p. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, księdza Fijałkowskiego, odprawione zostało solenne nabożeństwo. Na nabożeństwie tém znajdowało się wszystko duchowieństwo tak świeckie jak zakonne miasta Płocka i kilku księży z parafialnego duchowieństwa wiejskiego. Summę celebrował administrator diecezji Płockiej, ks. Myśliński. Po summie, stosownie do okoliczności i w zamiarze uczczenia pamięci nieodżałowanego i ze wszech miar czcigodnego arcybiskupa, w nader trafnych wyrazach przemówił do zgromadzonego ludu ks. Motyliński, kanonik katedry Płockiej. Mowa ta, jakkolwiek w nader oględnych i niczem niedotykających rządu skreślona wyrazach, zwróciła jednak uwagę miejscowej władzy wojennej, przywykłej w każdym giescie, słowie, wyrażeniu lub czynie, upatrywać nieprzyjazną dla porządku ogólnego dążność i szkodliwą dla rządu moskiewskiego manifestacyę naraziła szanownego i od całego miasta i okolicy poważanego mówcę na niepotrzebne tłumaczenie przed naczelnikiem wojennym guberni Płockiej. Wreszcie nabożeństwo wzmiankowane zakończone zostało ceremonią *Castrum doloris*, przed którą kler na głosy odśpiewał *Libera me Domine* a po *Castrum doloris* także na głosy *Salve Regina*.

Na szczególniejszą uwagę w dniu tym zasługuje ta okoliczność, iż pomimo wielkiej sympatyi ludu do osoby s. p. arcybiskupa Fijałkowskiego, pomimo najwyższej czci jaką serce każdego Polaka przepełnione jest dla niego, je-

dnak w kościele katedralnym Płockim na nabożeństwie za wzmiankowanego dostojnika kościoła bardzo mało znajdowało się wiernych. Powodem do tego stał się terroryzm wykonywany przez władzę wojskową, najprzykrzejsze obchodzenie się żołnierzy z dążącymi do kościołów, wreszcie obawa aby w kościele nie być wykolbowanym. Taki stan rzeczy smutkiem napełnił zebrane na nabożeństwo duchowieństwo. Widać to było na ich twarzach i czytać można było w ich duszy. Nie jednemu może, zwłaszcza z młodszych Lewitów, łza boleści pociekła po szlachetnych licach; nie jeden z nich kornie zanosił westchnienia i modły do tronu Najwyższego, w tém mocnym przekonaniu, że Bóg dobrotliwy spojry na swą nieszczęśliwą trzodkę i zlituje się nad prześladowanymi za wiarę i ojczyznę Polakami.

W tej chwili kiedy to piszę, znany światu bohater terroryzmu, jenerał Roźnow, naczelnik wojenny, nie znajduje się w Płocku, w dniu bowiem 21 b. m. wyjechał do Warszawy, powołany tam podobno po odebranie nagrody za swe niecie czyny; w rzeczy samej ma być usunięty od zajmowanych dotąd obowiązków, by zajął zaszczytniejsze miejsce wśród rządzących; należy bowiem wiedzieć, że w systemacie rządu rosyjskiego ta istnieje maksyma, że z wojskowych i cywilnych urzędników, im kto okrutniejszy, chytrzejszy i niegodziwszy, tém zdolniejszy do zajmowania wyższych posad, tym większe posiada kwalifikacye do rządzenia. Miejsce Roźnowa, czasowe obowiązki naczelnika wojennego, objął jenerał lejtenant Maniukin, dowódca dywizyi. Ma on zostać stałym naczelnikiem wojennym. Zmiana osoby nie zmienia jednak stanu rzeczy, bo systemat pozostał ten sam. Jenerał Maniukin okazuje się grzeźniejszym, jednak w gruncie jest tém czem wszyscy prawie Moskale u nas. Jeden postępek nowego prokursora płockiego najlepiej cechuje jego charakter i usposobienie. Na kilka dni przed objęciem naczelnikostwa jenerał Maniukin oddał wizytę dyrektorowi sklepu spółki komandytowej, od lat kilku w Płocku utworzonej i istniejącej, niejakiemu Doboszyńskiemu, b. kapitanowi wojsk rosyjskich, prawemu Polakowi, w tym zamiarze jak się oświadczył, iż chce zwiedzić ten zakład, o którym tyle słyszał chlubnego, rzeczywicie zaś w skrytym celu, by wyspiegować, czy tam nie wykryje czego podejrzanego. Pan Doboszyński niedomniemywając się szpiegowskich zamiarów jenerała rosyjskiego, jak najuprzejmiej przyjął wzmiankowanego gościa, oprowadził go wszędzie i pokazał wszelkie zakątki. Działo się to wtedy, kiedy właśnie nadeszły paki z porcelaną i kiedy część mieszkania poprawiali mularze. Jenerał Maniukin, pewny że w tych pakach znajduje się broń i że mularze robią skrytki na jej ukrycie, zaraz po objęciu władzy naczelnika wojennego kazał odbyć najściślejszą tego domu rewizyę, nawet wykonawcom swego polecenia wręczył plan domu przez siebie nakreślony i wskazał miejsce na planie, na które szczególniejszą bacność zwracać winni. Nie idzie tu o odbycie rewizyi; do tego miał zupełne prawo; lecz raczej zadziwia usposobienie szpiegowskie obecnego naczelnika wojennego, takimi bowiem czynami zajmują się tylko najukleśniejsi ludzie.

\* Płock 26 października. Jenerał Roźnow powrócił jeszcze do Płocka dla zdania służby z obowiązków naczelnika wojennego jenerałowi Maniukin; przy obowiązkach gubernatora cywilnego jeszcze na jaki czas pozostaje.

Pozostawiony przy godności gubernatora na jaki czas, w całej pełni używa on nadanych sobie z tego względu prerogatyw. Posuwa na wyższe urzędy swoich zauszników, wyrzutek społeczności skompromitowanych, i tak obecnie zanominował Czachorowskiego urzędnikiem klasowym rządu gubernialnego płockiego. Ten Czachorowski był dawniej sekretarzem magistratu miasta Sierpca, z kąd go usunięto za brudne nadużycia w urzędowaniu i szacherki rozmaite; ostatecznie pełnił on obowiązki tajnego szpiega, za co przed kilku tygodniami publicznie kije dostał od niektórych mieszkańców miasta Płocka. Wprawdzie urzędnicy rządu gubernialnego opierali się takiej nominacyi wystawiając, że taki człowiek jak Czachorowski, który był u udział w kradzieży obwinionym, nie może urzędować, i proponowali sekretarza powiatu lipnowskiego, Balińskiego, którego za to iż grał na skrzypcach w mieście Skępem jako amator w kościele ks. Bernardynów, wtedy kiedy śpiewano pieśń *Boże coś Polskę*, aresztowali i dymisyonowali Moskale, ale następnie niewinnym uznawszy, z Modlina dokąd był wywieziony, uwolnili. Jenerał Roźnow jednak odpowiedział, iż jakkolwiek mogą być winy Czachorowskiego, zawsze są mniejsze jak Balińskiego, i propozycyi nie przyjął. Podobnych zdarzeń nader liczne napotykały przykłady, a tym sposobem nieszczęśliwa Polska jęczy pod brzemieniem tyranii, łotrstwa i wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości. Jakkolwiek przykre i uciążliwe są u nas prawa, jakkolwiek kodeks karny jest barbarzyńskim, gdyby jednak postępowano drogą prawą, gdyby nie absolutna władza wojskowa, nieznaną żadnych praw, mógłby jeszcze niejedyn żośną mienić niewolą polityczną. Ale całkiem niepodobna najobojętniejszym mieszkańcom używać cienia swobody i bezpieczeństwa, kiedy w rządzie nieład, bezprawie i łotrstwo.

Aresztowano u nas dwie panny Dunkiel; chciano nawet zabrać je do więzienia za to, że miały śpiewać w kościele księży reformatów pieśń *Boże coś Polskę*, lecz dla słabości zdrowia pozostają pod strażą w domu. Inspektor policyi Rejchel, o którym wspominałem już pod dniem 19. b. miesiąca (list ten nas niedoszedł. Przyp. red. dzien.), człowiek niezastlujący na żadne zaufanie, oskarżył te panny.

\* Płock, 2 listopada. Jenerał Roźnow obecnie jest chory, uderzony bowiem przez swego faworyta konia, złamał rękę. Jakkolwiek cieszyć się z cudzego nieszczęścia nie jest po chrześcijańsku, uważamy jednak to jako karę Pana Boga. Pozostaje on jeszcze w Płocku jedynie dla

tego wypadku, gdyż na gubernatora cywilnego już przybył urzędnik z Warszawy, Panomarew. Szczegółów jego biografii i usposobienia nie podaje, bo jeszcze nie są mi wiadome, to tylko powiem co głos publiczny niesie, że ma być gorszy jak Roźnow, a jeżeli tak jest rzeczywicie, o czém nie wątpię, to się nic lepszego spodziewać nie możemy.

\* Płock, 6 listopada. Prześladowanie kobiet za ubiór czarny, nie ustaje. Pani Stryjewskiej postawiono na egzekucyi kilku kozaków za to, iż w czarnej sukni chodziła.

## ROSYA.

β Przechodzi wszelkie wyobrazenie jak powszechne zamieszanie pojęć, jak chaos bezładny panuje dzisiaj w umyślach rosyjskich. A nietylko ulegają mu owe warstwy społeczeństwa, w których brak zdrowych poglądów jest bardzo naturalny, jak lud prosty, znanowiona biurokracya, excentryczna młodzież, którzy skutkiem braku oświaty, przeyścieniem się starą rutyną, lub niedostatkim doświadczenia, nie są w stanie patrzeć spokojnie i trzeźwo na obecne położenie, nie umieją się znaleźć w niem: ale nawet ludzie stojący swą nauką i doświadczeniem wyżej, uważani za przywódców roztropnego rozwoju, jakby w zaklętym kole sprzeczności, toną w tym ogólnym chaosie, nie mając siły czy zdolności wypowiedzieć zasady wykazujące właściwy kierunek, który dzisiejszemu położeniu spraw wewnętrznych Rosyi, nadałby wypadło.

Świeży tego przykład czytamy w petersburskich i moskiewskich dziennikach z powodu poruszonej kwestyi reformowania uniwersytetów. Dawno i każdemu było wiadome, że wychowanie publiczne w Rosyi, nietylko iż wymaga koniecznego przeobrażenia z gruntu, ale prawie zaprowadzenia dopiero nowego; istniały wprawdzie dotąd szkoły, gimnazya, lizea, uniwersytety itd., ale nauki pożytecznej nie dawały młodzieży, a w każdym razie nie podobna było porównać zakłady te, z zakładami zachodniej Europy. Istniali profesorowie uważający się za urzędników a katedrę jako środek do otrzymania rangi, orderu lub pensyi. Istniali uczniowie, którzy uważali szkołę i uniwersytet znowu tylko jako nieznośną, nudną epokę życia, którą koniecznie trzeba było, by po ukończeniu jej otrzymać rangę, dającą już pewne miejsce w hierarchii urzędniczej. Nie było więc ani pragnących nauki, ani rozkrzewiających naukę, ale byli tylko pragnący rang, i pomagający w otrzymaniu rang. Ów specyficzny motor społecznego rozwoju w Rosyi, czynił alfą i omegą jak w innych kierunkach życia, tak i w naukowej czynności. Nie zdolność, nie charakter, przygotowanie, praca, wyrabiały człowiekowi stanowisko, ale czyn rozstrzygał jego los, stanowił o jego umysłowej wartości. Tak też po dziś dzień, admirał zostaje ministrem oświecenia, minister dróg i komunikacyi, wyrokuję o kierunku dziennikarstwa i cenzury, kozak co się uganiał w Sverdla i Orenburgu za Kokancami, zostaje za miesiąc kuratorem okręgu naukowego itd. Patrząc tyle lat na to, wierzyć temu nie chce, a zrozumieć tylko można przez zrozumienie istoty owej klassycznej instytucyi czynu. Nic naturalniejszego, że kiedy obudził się dzisiaj w Rosyi duch pragnący odpowiednich potrzebie czasu wewnętrznych przemian, kwestya publicznego wychowania, wraz z innymi przyszyła na stół. Świeże wypadki uniwersyteckie, gospodarstwo admystratorów, policmajstrów i jenerałów w audytoryach, rzucenie się młodzieży niedojrzałej, nieprzygotowanej, nie doświadczonej, do kierowania najważniejszymi politycznymi sprawami, wskazały na gwałtowną i pilną potrzebę zajęcia się reformą zakładów naukowych. Rzecz podobna wszędzie trudna, w Rosyi sto razy trudniejsza, bo związana z całym organizmem ustroju państwowego, w którym skoro jedyn tylko poruszy się, wszystko się wali.

Rząd jeszcze się nie zdecydował co zrobić, bo zdaje się że w ogóle kwestye wychowania publicznego pojmuje dawnemu, ze stanowiska wojskowo-czynowniczego. Prześcieszona cenzura, nie może wypowiedzieć w całości swych uwag, a o ile możeto dotąd nie wiele mądrego powiedziało. Opinią ogółu wie że jest źle, ale nie wie jak dobrze powinno. Chaos i chaos.

Nie zadajemy sobie w tej chwili daremnej pracy, ciągania wniosków o myśli rządu lub ogółu w tej sprawie, ale podnieść chcemy ciekawy bo oryginalny fakt zapadłszy na tę kwestyę ludzi specjalnych, nauce i nauce niu wyłącznie oddanych, uważanych w tej chwili w Rosyi za luminarów i przodowników. Jeżeli więc czyje, to zdanie, mamy pewno prawo uważać za odpowiedź, do czysto dzisiejsze społeczeństwo rosyjskie pod tym względem.

W 237 nrze. Petersburgskich Wiedomosti wystąpił profesor historii rosyjskiej w uniwersytecie petersburskim przywódca partyi małoruskiej, ulubiony i popularny Komarow, z artykułem obszernie rozbiegającym kwestyę reform zakładów naukowych. Nie przechodzimy całej kolei armentów, wywodów, wniosków i paradoxów, lecz dążymy arcyciekawego ostatecznego twierdzenia uczonego profesora. Otóż powiada on ani mniej, ani więcej, jak iż uniwersytet w dzisiejszym pojęciu, rzecz całkiem niepotrzebna! Potrzebne tylko szkół dla dzieci, a potem publicznych lekcyi, akamii uczonych, to i zakwitnie nauka w całym kraju. Jak udowodnia ten zajmujący swój pogląd: „Dwa rodzaje organów są nam potrzebne: jedne, wychowująco-nauczające (wospitatelno-uczebnyje), a drugie, kształcąco-uczone (obrazowatelno-uczonyje). Do pierwszych należą szkoły i w ogóle wszystkie zakłady, mające za zadanie wychowywać dorastające pokolenie tak długo dopóki nie dorosnie, dopóki wychowanie nie jest już w stanie zaliczyć się do członkostwa społeczeństwa. Do tych organów należy wydawanie podręcznych i w ogóle literatura dziecinna. Organami drugiego rodzaju, są uniwersytety i uczone towarzystwa, mające za zadanie, ludziom dojrzałym i którzy już ukończyli swoje wychowanie, dawać wksztalcenie i popierać za

ca nauki rozwój powszechnej oświaty i dobrego bytu. z nimi postępować powinny uczona literatura i sztuka." Spada z tego, że to, co na całym świecie pojmowano pod nazwą uniwersytetu, t. j. wyższą szkołę, a więc naukę przygotowawczą do późniejszego życia, stała się jak później pracować, nie potrzebne w Rosji dla pomysł uczonego profesora. Wedle niego, uniwersytet, to już nie szkoła, ale jakieś uczone towarzystwo, blichrze popularne prelekcje, z którego wypędzone być wszelkie podręczne dzieła, przewodniki naukowe, wychodzący natomiast uczone rozprawy, gazety itd. Tutaj, według Kostomarov, ma się odbywać proces uczenia się, i to uczenia gruntownego, jak wszędzie w europejskich uniwersytetach dzieć się zwykło, lecz po prostu popularyzowanie nauki, encyklopedyczne szkice, albo skonczone prace, jako jedynie odpowiednie stanowisku przelanych, skończonych już zupełnie ludzi. Profesorów studentów naturalnie nie ma w takim nowo-rosyjskim uniwersytecie; są tylko dyletanci lektory i dyletanci słuchacze, terajacy się dla zabicia czasu, rozrywki lub przez grzeszenie dla czytającego; w najlepszym zaś razie są tylko kożczy rozwijający się wspólną pracą. Trudno zrozumieć jak profesorowi uniwersytetu mogło przyjść podobne pojęcie uniwersytetu do głowy. Po co wreszcie nazwał uniwersytem podobną instytucją publiczną odczytów i uczonech dzieł? Bo właśnie cała zasługa i pożytek uniwersytetu w tym, że nie jest gimnazjum ani liceum, albo akademią uczonych (jak paryska), ale wyższą szkołą, Hochschule, jak Niemcy nazywają, która stoi w pośrodku i przewodnicząca młodemu człowiekowi przez najtrudniejszy próg życia, bo z lat młodzieńszka do wieku dojrzałego, wskazuje mu drogi przyszłości, wszczepia kardynalne pryncypia, wskazuje pewniki i prostuje pomyłki i wątpliwości. I pewno, że tylko uniwersytet odpowiada swemu zadaniu, w którym młodzież przychodzi się uczyć, a profesorowie nauczać; w którym najwłaściwsze, gruntowne podstawy umiejętności i stała wykładane specjalnie i w sposób przystępny dla nich, którzy odpowiednio już należeli przygotowanie. Dla tego też, jest to śmieszne zamieszanie pojęć, chcieć z uniwersytetu jako wyższej szkoły, zrobić albo popularne prelekcje dla publiczności wszelkiego wieku, płci i umysłowości przygotować, albo znów uczone towarzystwo lub areny mędrców starożytności. Słusznie też Russkij Wiestnik, wyśmiewając nielitościwie ten pomysł uczonego profesora, tak sobie tłumaczy pojawienie się jego: „U nas w tej materii, jak i w ogóle w jakimkolwiek ważnym przedmiocie, panuje najzupełniejszy chaos myśli. Jeżeli się nie mylimy, to każdy na wierzchu u nas stojący człowiek, pożytywać będzie teraz za obowiązek zaprzeczać, jakoby uniwersytety miały znaczenie zakładów wychowania. Nie przeczyście, czyż może Rosyanin chcący przywołać drugim, im nie zaprzeczać tego co cały świat przyznaje? Dość byłoby on tym, że nie jest samodzielnym, pokazałby że nie jest dość postępowym człowiekiem! Dalibóg, trudno nie żałować, że Europejczycy nie czytają naszych gazet i pism periodycznych. Biedna zachodnia Europa ani się nie dowiedzie, że wcale nie posiada u siebie uniwersytetów, i że w tym samym kraju, w którym przodkujący oświacie ludzie zamierzają urządzić uniwersytety, jest Rosya!”

Od pewnego czasu obiegają po dziennikach pogłoski o zmianie ministra oświecenia Putiatinow, któremu mają być dymisy i powrócić go do jego admirałskich czynności. Jako przyszłego zastępcę ukazują barona Modesta Korfa, członka rady państwa i dyrektora ces. publ. biblioteki w Petersburgu. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż od wielu lat jest on już kandydatem tej teki. Zrezygnował z urzędu, ulubieniec cesarza, nadworny pisarz propagujący w uczonych dziełach myśl rządową, przytęm człowiek lubiący naukę i zajmujący się nią od dawna, ma on w każdym razie więcej kwalifikacji na ministra oświecenia, niż dotychczasowy żeglarz i komendant japońskiej eskadry.

## AUSTRYA.

Wiedeń, 4 grudnia. Korespondent do Czasu zastanawiając się nad obecnym położeniem rady państwa, przy czym mimowolnie nasuwa mu się porównanie z konstytucyjną, uwagi swoje zakończył temi słowami o posłach polskich w tym sejmie:

Skoro więc w zakresie ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa taka niepewność, chwiejność i zmienność panuje, skoro co krok spotkać się tu można z dążnościami i cechami konstytucyjnymi, to zaprawdę najpewniejszą jeszcze rzeczą w danych okolicznościach, jak to już pierwój bywało, cofnąć się niejako w zakres ustawy o reprezentacji krajowej i tym silniej oprzeć się na sejmie krajowym, a to oczywiście nie tyle, aby mu kompetencja w kwestii budżetowej przynależała, ile raczej aby mu najwłaściwszą i najodpowiedniejszą, chociaż nie wyłączną kompetencją w kwestii konstytucyjnej, o którą tu głównie idzie, zapewnić lub przywrócić. Z tego więc wynika, że posłowie polscy najlepiej najwłaściwiej postąpią sobie, jeżeli i nadal będą się uważać nie za odosobnionych i luźnych członków jakiegoś nieokreślonego parlamentu, lecz za delegację sejmową, czyli innymi słowami, jeżeli pozostaną wierni swemu pierwotnemu wysłannictwu, które wcale nie jest związane żadną dozwoloną kompetencją ani rady szerszej, ani rady pełnej. W najgorszym zaś razie mogą przynajmniej w charakterze doradczym i obronnym wystąpić, aby z jednej strony wyrażać rządowi wady, niewłaściwości i niedostatki systemu, z drugiej strony bronić kraj od strat, szkód, uciążliwości przedłożenia podatkowego. Na takiemu atoli drodze można doradzić tylko zmniejszenie, ale nigdy zwiększenie podatków. Na takiej drodze byli mniej więcej członkowie zeszlorskiej wzmocnionej rady państwa. Od poniedziałku są tu już wszyscy posłowie polscy z wyjątkiem hr. Adama Potockiego, nieobecnego jeszcze za urlopem, a jeden z najczynniejszych, p. Zybkiewicz, jeszcze słaby, co tem przykrejszemu,

iz jako członek komisji, która obradowała nad ważnymi wnioskami Herbsta co do rozdziału sądownictwa od administracji i t. p. nie mógł w Izbie zabrać głosu w tej kwestii, jak zamierzał. Zastąpił go onegdaj częściowo p. Reyzner, poseł tarnopolski, wyświecając kwestyą głównie ze stanowiska praktycznego, ale nie wyczerpując jej.

## FRANCYA.

Paryż, 4 grudnia. Dzisiaj ma się odbyć w Compiègne nie tylko posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem cesarza, ale i posiedzenie rady prywatnej cesarskiej; przedmiotem obrad będzie ważna sprawa amerykańsko-angielska, jako też sposób postępowania w obec niej rządu francuskiego. W najwyższych kołach urzędowych są podobno dwa różne zdania pod tym względem. Jedni chcą, żeby Francya natychmiast stanęła po stronie Anglii i odrzuciła prawo rewizji na morzu w tych rozmiarach, w jakich je Stany Zjednoczone chcą wykonywać, zwłaszcza że, jako ostatnie wiadomości donoszą, fregata San Jacinto rewidowała już poprzednio jeden statek portugalski i drugi duński, żądając, że Amerykanie roszczą sobie pretensy do zatrzymywania i przetrząsania wszystkich statków, bez względu na bandery. Drugi przeciwnie są za zachowaniem neutralności, aby korzystać z osłabienia obydwóch przeciwników i w stosownej chwili wystąpić jako mocarstwo pośredniczące. Pierwsze to zdanie broni podobno minister Persigny, drugiego zaś książę Napoleon, który przedewszystkiem nalega na to, wychodząc z zasad demokratycznych, aby nieuznawano odrębności i niepodległości stanów południowych. W ogóle pierwsze mniemanie, że, byleby rząd roztropnie sobie postąpił, może Francya w tej sprawie bardzo ważną i korzystną dla siebie odegrać rolę, że powinna starać się wszelkimi siłami, o to aby rzeczy nie przysły do ostateczności, ponieważ, pominając już ogólny interes ludzkości, Francya sama pod względem materialnym, więcejby straciła niż zyskała na wycięczeniu i zniszczeniu Anglii i Stanów Zjednoczonych. Z niektórych ważniejszych dzienników angielskich, mianowicie z Morning Chronicle i Morning Star widać, że Anglicy chętnieby przyjęli pośrednictwo Francji, aby wojny uniknąć i mają wszyscy to przekonanie, że na przypadek walki nie Ameryce lecz Anglii Francya sprzyjać będzie, o czem dzisiaj zresztą obszernie Times rozprawia. Znajdujemy wprawdzie w jednym z dzienników pogłoskę, że cesarz Napoleon bardzo jest zagniewany na stany północne, ponieważ do sztabu armii swojej przyjął kilku książąt z rodziny orleańskich, ale jest to okoliczność nader błaha, żeby jakkolwiek wpłynąć miała na politykę cesarza w tak ważnej sprawie. Sprawa ta zresztą zaczyna dzisiaj przybierać nieco łagodniejsze pozory. Okazuje się najpierw z niektórych ważniejszych korespondencji z Nowego Yorku, że kapitan Wilkes nie miał żadnych wyraźnych instrukcji od rządu waszyngtońskiego i że postąpił sobie na własną rękę, tylko na zasadzie skazówki, którą mu dał konsul amerykański w Havannie. Dalej czytamy w dziennikach paryskich dzisiejszych list nadesłany im przez posła amerykańskiego, w którym generał Scott zaprzecza temu, co przed kilku dniami ogłoszono w Paryżu, niby na mocy jego oświadczeń, o instrukcjach gabinetu waszyngtońskiego danych kapitanowi Wilkes. Powiada, że nie wie nie zgola o tem, co rząd jego postanowił i że nigdy nie utrzymywał, jakoby rząd ów rozkazał chwycić komisarzy południowych, nawet na statku neutralnym. Generał spodziewa się w owym liście, że sprawa ta da się załatwić w dobry sposób i że, co do przedmiotu spornego, od chwili w której uznano panów Masona i Slidella za komisarzy południowych, nie można im nienadac wartości kontrabandy wojennej. W Londynie, jak to widać z dzienników i korespondencji tamtejszych, zaczyna także zimniejsza nieco rozważać brać górę. Uznają niektóre pisma, że owo ultimatum posłano do Nowego Yorku ab irato i nadto spieszenie, pod wrażeniem świeżego oburzenia i niemniej ciągłych utyskiwań fabrykantów i kupców angielskich, dotkniętych blokadą i brakiem bawełny; zaczynają przeto żałować, że posunięto rzecz od razu do ostateczności i że nieużyto form łagodniejszych, któreby zostawiły obszerniejsze pole układowi. Korci też ta okoliczność licznych bardzo filantropów i abolicjonistów w Anglii, że rząd angielski będzie może zmuszonym stanąć po stronie niewoli czarnych, przeciw której od tylu lat walczył, a która jest palladium stanów południowych. Słychać też, że rząd angielski zamysła nadać tej wojnie cechę wyłącznie morską i występować z jak największym umiarkowaniem; żadnego z miast handlowych i portowych bombardować nie będzie, a na lądzie stałym zajmie w Kanadzie ściśle obronne stanowisko. Powszechnie jednak jest przekonanie tak w Paryżu jako i w Londynie, że jak teraz rzeczy stoją, wojna uniknąć się nie da. Dzienniki stanów południowych przemawiają o schwytauiu komisarzy południowych w sposób taki, że spodziewać się nie można, aby „ultimatum“ angielskie przyjętem zostało; skoro zaś odrzuconem zostanie, odwoła Anglia swego posła i uzna odrębność stanów południowych i nie będzie już nadal szanowała owę blokadę ogłoszoną przez Stany północne, co naturalnie pociągnie za sobą wypowiedzenie wojny przez rząd waszyngtoński.

Paryż, 5 grudnia. List generała Scotta, którego główną treść przytoczyliśmy wczoraj, tak wielkie zrobił wrażenie na giełdzie, że rozbudził na raz nadzieję, jakoby klótnia amerykańsko-angielska dała się w dobry sposób załatwić. Tymczasem list ten zawiera tylko osobiste mniemanie generała, który zgody nie uważa za rzecz nispodobną. Co do instrukcji danych kapitanowi Wilkes, nie powiada generał, iż mu ich rząd waszyngtoński nie dał, lecz że on (generał) nie był przytomnym na żadnej radzie ministrów, na którejby takie instrukcje uchwalono. Rozwodzi się generał w liście swoim bardzo słusznie nad niesprawiedliwo-

ścią prawa rewizji na morzu, tak jak i je Anglia chce rozumieć i wykonywać i wypowiada nadzieję, że zgoda przyjść może do skutku, jeśli rząd angielski zrzecze się swoich nieszczęsnych zasad co do praw neutralnej bandery na morzu, zasad których się właśnie kapitan Wilkes trzymał doświadnie, naśladując tlokrótne dawniejsze postępowanie angielskich okrętów. Odpowiedzi rządu amerykańskiego, jak powszechnie sądzą, przed 25 t. m. spodziewać się nie można, wszystko co teraz o tym przedmiocie mówią, polega na pogłoskach lub domysłach. Constitutionnel donosi, na zasadzie wiadomości przywiezionych ostatnim parostakiem z Nowego Yorku, że gabinet waszyngtoński jest dwóch przeciwnych zdań co do sprawy Trentu. Prezydent Lincoln i ministrowie Blair i Chase są za wypuszczeniem schwytych komisarzy, gdy tymczasem minister spraw wewnętrznych Lewald, wraz z innymi kolegami swymi i naczelnym dowódcą wojska, jenerałem O'Leellau, obstaje za zasadą nieustapowania, której zgodnym chórem bronią wszystkie niemal nowo-yorskie dzienniki. Times dzisiejszy bardzo się o to gniewa na dzienniki amerykańskie, które przez swoje zapalczywość rozjątrząją jeszcze sprawę już i tak bolesną, nie mogącą się skończyć korzystnie dla Ameryki. Upatruje Times trzy niezawodne i natychmiastowe skutki rozpoczęcia wojny, najpierw zniesienie blokady stanów południowych, dalej zaprowadzenie blokady stanów północnych, wreszcie uznanie niepodległości związku południowego przez Anglię i prawdopodobnie przez Francję. W innym artykule dowodzi tenże sam dziennik, że nigdy jeszcze wojskowe i morskie siły Anglii nie były tak ogromne i tak dzielnie zorganizowane jak teraz, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych wojsko i marynarka zaledwo zbliża się do tej potęgi, którą Anglia miała przed dwudziestu pięciu laty. Chociaż styl dzienników angielskich brzmi w ogóle dość wojennie i ochoczo, to jednak niemało jest ludzi tak w wyższych urzędowych kołach jako i między kupiectwem angielskim, którzy żałują mocno że sobie rząd, jak już wczoraj wspomnieliśmy, postąpił w tej niezmiernie ważnej sprawie tak nierozważnie i nagle, zwłaszcza że chodziło o punkt prawny, który, bynajmniej jeszcze nie wyjaśniony i nie ustalony, jest przedmiotem nierozstrzygniętego sporu, i że Anglicy sami wcale sobie w podobnych razach skrupulatnie i delikatnie niepostępują. Co do rządu francuskiego zdaje się, że się Anglicy omyła nieco sądząc, że ten rząd zaraz się ujmie za ich sprawą; postępowanie rządu francuskiego zapewne dopiero dzisiaj rozstrzygniętem zostanie na podwójnej radzie, którą cesarz odbędzie, tymczasem jednak przekonanie jest powszechne w Paryżu, że się cesarz ze stanowczym krokiem wcale kwapić nie będzie. Dzisiejsza poufna Patrie ma artykuł w tym duchu napisany przez pana de la Ponterie, sekretarza senatora la Gueronniera, który dowodzi, że Francji zadaniem nie jest bynajmniej mścić się za swoich sąsiadów i że dopiero wtenczas Europę i Francję sprawa Trentu obchodzić zacznie, gdy wojna się rozpocznie na dobre, a rząd angielski uzna już niepodległość stanów południowych. Monitor zaś urzędowy zamieszcil korespondencją pisaną z Londynu, która, wystawiając całą sprawę Trentu, bardzo ją łagodzi. Twierdzi bowiem najprzód, że kapitan Wilkes postąpił sobie samowolnie, zaprzecza pogłosce, jakoby prezydent Lincoln był powiedział, że pod żadnym warunkiem schwytych komisarzy nie wypuści, niemniej także i wieści, że poseł angielski Lons w Waszyngtonie już na własną rękę zaraz zgóry żądał owego wypuszczenia. Sens moralny tej korespondencji zdaje się być, że można się jeszcze spodziewać spokojnego załatwienia tej sprawy i że Francya jeszcze ma dużo czasu przed sobą, nim będzie musiała chwycić się czegoś stanowczego.

— Z Lizbony donoszą, że młody król Ludwik ożeniał się już bliskie swoje ożenienie z księżniczką Hohenzollern Sigmaringen, siostrą zmarłej królowej, mającą teraz lat 16.

— Z Anglii donoszą, że królowa Marya Amalia, wdowa po Ludwiku Filipie, odwołała już wnuków swoich, książąt orleańskich, służących w wojsku północno-amerykańskim, nie chcąc, aby walczyli przeciw chorągwi angielskiej.

— Sprawa finansowa francuska, niedawno temu rozgłosna, teraz zupełnie ucichła. Mówią tylko o wielkich kłopotach Foulda, któremu się mocno zanosi na to, że wyjdzie na fałszywego proroka. Prócz wielu innych planów, które mu chodzą po głowie słychać, że ma zamiar zjednoczenia długów skarbowych, sprowadzenia ich wszystkich na trzyprocentowe papiery, które skoroby doszły do wartości 73, ułatwiłyby korzystną pożyczkę.

Paryż, 6 grudnia. Cesarz przybył wczoraj do Paryża, aby przewodniczyć walnej radzie ministrów, na której roztrząsano sprawę amerykańsko-angielską. Jaki był wypadek narad, nie wiadomo jeszcze, domyślać się jednak można z rozmaitych skazówek, że, jak już powiedzieliśmy, rząd francuski na teraz zachowa jak najściślejszą neutralność. Przeciwnie współdziałaniu Francji, za którym się w dziennikarstwie angielskim Times i Morning Chronicle, chociaż skromnie odzywały, występuje dzisiaj bardzo gwałtownie i cierpko Daily News, będąc jak się zdaje, pod tym względem wiernym tłumaczem opinii publicznej w Anglii. „Wiedzieć trzeba, mówi ten dziennik, że nam współdziałania Francji zgola nie potrzeba; odbieramy od siebie jak najmocniejszą wszelkie tego rodzaju działanie, jeśli będziemy opłakana koniecznością zmuszeni do chwytania za broń, aby uzyskać sprawiedliwość ze strony ludu, który ma z nami ten sam język, religię i krew. Gdyby Francji był kto tak najechał statek jak nam „Trent“ najechano, byłaby bez wątpienia potrafiła sama znaleźć sobie satysfakcyę; jest to klótnia familijna i nie potrzebujemy żadnych cudzoziemców, aby krzywd naszych dochodzić.“ Co się tyczy pośrednictwa Francji, możeby w Anglii prędko je przyjęto, wszakże pod tym warunkiem, żeby rząd cesarski wprost i bezpośrednio

wniosek taki uczynił; w ogóle jednak niechęć i niedowierzenie dla Francji są tak wielkie, iżby Anglicy tysiąc razy woleli pośrednictwo każdego innego mocarstwa, mianowicie Prus i Rosji. Co się tyczy wczorajszych złudzeń, któremi się giełda cieszyła, iż może się wszystko jeszcze na drodze pokoju da załatwić, zdają się one być bez żadnej podstawy. Times przyjął ów list generała Scotta, który tak pomyślnie zrobił w Paryżu wrażenie, nadzwyczaj niesfaworem. Anglia podług niego, najpierw i przede wszystkim żąda zadosyćuczynienia, nie może się wdawać w wymianę powodów i dowodów, a pod tym względem generał Scott wcale się nie poznał na usposobieniu i uczuciach ludu angielskiego. „Posłaliśmy, powiada Times, depesze do Waszyngtonu, nie aby zacząć rozprawę, lecz aby żądać wydania osób nieprawnie zabranych. Gdy nam pod tym względem zadość uczynią, natenczas szczęśliwymi czuć się będziemy, rozprawiając o pytaniach z prawa międzynarodowego wraz z Amerykanami, tyle ile tylko będą chcieli.“ To też wszystko co nas dzisiaj tak z Ameryki, jako szczególnie z Anglii dochodzi, brzmi nadzwyczaj wojennie. Korespondencye dzisiejsze z Ameryki zadają fałsz twierdzeniu wczorajszemu Constitutionnela o usposobieniu prezydenta Lincolna, który, jak zaręczają, nie myśli ustąpić żądaniom Anglii, i w przemowie, mianę świeżo przy przyjęciu nowego posła szwedzkiego, hrabiego Pipera, odezwał się z wielkim zapalem, jako gotów jest przyjąć walkę z Anglią, jakiegokolwiek by ztąd wyniknąć mogły skutki. Zresztą korespondencye zaręczają, że prezydent nie zdołałby się oprzeć większości ludu amerykańskiego, który składając się teraz z najróżnorodniejszych wychodźców, pociągnie za sobą chwycając się jeszcze mniejszość anglosaskiego szczerpu. Wybuchy ultrademokratycznego stronnictwa w Nowym Yorku i innych miastach północnych i demonstracye przeciw Anglikom są podobno bardzo gwałtowne. W Anglii zaś nie tylko wszystkie pisma pedzą ku wojnie tak zarliwie, iżby się zdawało, że są nader zadowolnione ze sposobności która im się teraz nastęca dostania w krótkim czasie bawełny dla fabryk swoich, ale i rząd na wielkie rozmiary rozpoczął już przygotowania wojenne, chcąc skoro tylko odbierze odpowiedź z Waszyngtonu, b. c. natychmiast już na pogotowiu. Do wszystkich portów wydano rozkazy przyspieszenia uzbrojenia i pracowania z największym natężeniem, aby w jak najkrótszym czasie jak największa liczba statków wypłynąć mogła na morze. Posyłają znaczne posiłki do Kanady, a Gazeta Urzędowa londyńska ogłasza królewskie obwieszczenia, zakazujące wywóz saletry jako też ołowiu, broni i wszelkiej amunicji. Obwieszczenia te zdają się być wywołane przez przedwczorajszy artykuł Timesa, który donosił, jako znaczna liczba statków bronią obładowanych ma się niebawem puścić do Nowego Yorku. Słychać, że rząd angielski, skoro odbierze odmowną odpowiedź z Waszyngtonu, wyśle specjalnego komisarza do Ameryki celem znania niepodległości stanów południowych, którego odwiezie do Charlestonu wielka flotta. Dziennik Temps donosi dzisiaj, że pułkownik amerykański Lemat, sekretarz jednego ze schwytych komisarzy, który się tak zrećnie ukrył, że go przy rewizji Trentu nie znaleziono, przybył do Paryża, z bardzo ważnymi depeszami, które oddał w ministerstwie spraw zewnętrznych. Słychać także, że pani Hidell potrafiła ukryć i przewieźć bardzo ważne papiery, które jej mąż krótko przed schwytaniem swoim powierzył. Dzienniki francuskie przytaczają na próbę sprawiedliwości angielskiej sprawę zwaną Canstadta, która się tego jeszcze roku zdarzyła, a w której skutek wojenny angielski, bez żadnego wypowiedzenia wojny, strzelał w porcie przyjacielskiego państwa, na statek przyjacielski wiejący dyplomatem, który wracał z posłannictwa korzystnego dla Anglii. Był to minister paragwajski Lopez, którego za to tak z pogwałceniem prawa narodów kazał ścisnąć rząd angielski, iż rząd paragwajski nie chciał na reklamacye konsula angielskiego wypuścić z więzienia niejakiego Canstadta, który się za Anglika udawał, będąc rodem z Belgii, i zrobił zamach na życie paragwajskiego prezydenta.

Paryż, 9 grudnia. Telegrafują stąd do Br. Ztg., że prezesowi ministerstwa włoskiego doniesiono urzędownie, że Goyon otrzymał rozkaz dania pomocy wojskom włoskim przy stłumieniu bandytów w prowincjach neapolitańskich. Wpływ cesarzowej ustępuje przed wpływem księcia Napoleona.

× Paryż, 3 grudnia. ... Nie wiem jak dawno się to piśmko ukazało \*, ale mi je w tych dniach przyniesiono. N. 1: Głos z Paryża i Geny i godło: „jeżeli gryzę to, to sercem gryzę.“ (J. Słowacki). Jest to szesnaście stronnic, podpisanych „z polecenia Towarzystwa młodzieży polskiej w Paryżu,“ przez G. Wasilewskiego, W. Stępowskiego, J. Białobrzęskiego. Zebrano razem kilka różnej treści i wartości, uryków odnoszących się do sprawy krajowej, dla puszczenia ich w świat. Sam tytuł, a sto razy więcej treść przekonywa, że to natchnione przez zwolenników generała Mierosławskiego, poczciwe gorące serca, a niedojrzałe głowy, w tym głosie przemawiają. Ze smutkiem przychodzi czytać te dumne z trójnoga młodości wyroki, w sprawie kraju ferowane w gorące nierozwagi. Nie obawiamy się ich skutku; bolejemy wszelako nad wyobrażeniem jakie o nas obcy daćby mogli. Treścią [całą] jest wołanie do powstania, do najgubniejszego porywu w dzisiejszych okolicznościach. Na niczem to nie oparte, prócz na gorącym, a nierozumującym uczuciu. Sądy o rzeczy i ludziach płocze, niedojrzałe, dziecinne. Ścisła się serce czytając. We wstępie dużo się mówi a nic nie powiada; myśl krąży w obłokach, we frazach, w ogólnikach, w narzekaniach, a nieszczerkiem zamiast uczucia miłości ojczy-

zny, czuć tylko nienawiść dla tych co nie podzielają zdania młodzieży paryskiej i niechęci ku wszystkiemu rozsądniejszemu. Wszędzie tylko zdraycy, zdrada... Miły Bozell! Czyż ośmnastu latek dzieciaki wyrokować dziś mają o teraźniejszości i przyszłości! Trudno to streścić, bo jest miotanie się ze słowem, ale treści nie ma, myśli nie ma. W drugim artykule: Stan obłączenia, znowu wyrzekania na arystokrację, na konserwatorów, na ks. Adama, na p. Andrzeja Zamoyskiego, na była delegacyę warszawską, że nie zrobiła rewolucyi, na Towarzystwo rolnicze, na cały świat, z niepojętym zuchwałstwem i zarozumiałością. Można sądzić, że i rozum i jasne widzenie sprawy krajowej, są dziś monopolem kilku młodzieży, niedorosłej nawet do tego, żeby zasady na których się niby opiera, zrozumieć mogła. Ostatni to już upadek, gdy takie głosy, odzywają się i do kierowania porywają: wstyd starszym, że ich słuchając, milczą \*\*). Mijam inne artykuły równie gruntośnie obmyślane i napisane. Dostało się i Lelewelowi, że był partaczem, i ludziom 1830 r., i wszystkim w ogóle, co kiedykolwiek dla ojczyzny pracowali i cierpieli. Na zapytanie: kogo słuchać należy? odpowiedź: młodzieży, ludu i tych co nie rozumują, nie rachują, nie myślą, ale na oslep lecą w przepaść; reszta, to rzezańcy, to arystokracja, to konserwatorowie, to konstytucyoniści... Na ostatku przychodzi apoteoza Mierosławskiego i twierdzenie, że kto mu pieniędzy nie daje, ten „kradnie grosz publiczny“ ten go „wykpiwa.“ Gorzko jest czytać takie szaleństwa niedowarzone. Niesłusznie wmięszano do spółki z Mierosławskim, generała Wysockiego, godnego i najzaciejszego człowieka, który dobrze wiedząc dokąd prowadzi narzucona dyktatura, podparta jego imieniem, zerwał stanowczo z Mierosławskim: ostatnią swą odezwę już sam Mierosławski podpisał.

Młodzieży nierozumnej, która największą sobie krzywdę wyrządziła tém pisemkiem, dowodzącem jak kocha kraj, ale jak nie pojmuje swoich względem niego obowiązków, dziwić się należy, iż rzuciła takich kilka kart, niezastanawiając się nad skutkiem, który wywoła niemi. Nie przeczy jej nikt obowiązkowi służby ojczyźnie, ale ten obowiązek nie powołuje do przewodzenia i kierowania z takim zuchwałstwem i pychą. Powinna uczyć się myśleć, pracować, sposobić, a nie kierować niedorosłszy do steru, i nie obrzucać potępieniem wszystkich dla własnej gloryfikacyi. Rachujemy na młode serca i ręce, ale nie na głowy, którym potrzeba wiele, aby nami kierować mogły. Jest wiele do czynienia. Róbcież, ale służcie ojczyźnie, a nie narzucajcie jej swojej niedojrzałej dyktatury.

\* Paryż, 3 grudnia. Poruszona ostatniemi czasami z różnymi stron sprawa zjednoczenia polskiej emigracyi, wciąż jeszcze pożądanego nie doczekała się rozwiązania, chociaż na różnostronnych nie brak zabiegach ku temu celowi i na powszechnem poczuciu potrzeby takiego zjednoczenia nie zbywa. Jakoż zdaje się w istocie, że poczciwy lud emigracyjny, kierując się chociażby już tylko samem sercem, byłby się już dawno związał w pokazną jeszcze falangę, gdyby nie duma, upór i zarozumiałość rozmaitego rodzaju starszyny, której chodzi koniecznie o przodkowanie, nawet w bezczynności. Nie sama tylko komisya tymczasowa przysłałego zjednoczenia (prezes, Czechowski; sekretarz, Mazurkiewicz), która, nawiasem mówiąc, ogłosiła drukiem, pod datą 17 listopada, drugą odezwę do ogółu emigracyi: nie sama tylko, powiadam, owa komisya tymczasowa za zjednoczeniem się odzywa; odezwały się lub odzywają i inne głosy, że trzeba się zjednoczyć, ale zjednoczyć pod sztandarami dawnych obozów. Tymczasem sztandary te zgola już owę skupiającą i jednoczącą siłę nie posiadają. Oprócz rezydującego w Anglii Towarzystwa tak zwanego Demokratycznego, które zredukowane do nieznacznej liczby starawiciców, zjednoczyło powtarzaniami bez końca amnestjami dla odstępców od formułek londyńskiej drużyny i zapisywaniem tak amnestywanych na listę demokratyczną bez dalszego pytania ich o to, czy chcą czy nie chcą; oprócz tego Towarzystwa, wystąpił także Hotel Lambert pod zasłoną Głosu z kraju. Głos ten wzięwszy testament ks. Czartoryskiego za podstawę wszelkich działań, wzywa emigracyę a raczej błaga ją, o połączenie się i uwzględnienie pozycyi księcia Władysława Czartoryskiego w proponowanym Komitecie dążeń zjednoczonych; następnie wymienia trzydziści osób, jakoby w kraju i emigracyi zasłużonych mężów (między którymi znajduje się także syn znanego poety, chłopiec najwięcej 18-letni, potrzebujący i szukający sposobu wejścia do jakiejś szkoły), a to dla zawiązania się w komitet i powołania Emigracyi do zjednoczenia. Z powołanych w ten sposób trzydziestu osób na zgromadzenie do Biblioteki Polskiej, stawiło się wszystkiego jedenastu, a w ich liczbie także i dwóch członków z komisji zjednoczenia: Rufin Piotrowski i Waligórski. Pierwszy, zaproszonym będąc na prezydencyę, przemówił mniej więcej w tym sensie:

Ze Głos z kraju (o którego autentyczności wielu wątpi) obejmuje trzy rzeczy: wezwanie emigracyi do połączenia się, uwzględnienie pozycyi ks. Władysława Cz. i wymienienie 30tu osób, do zawiązania się w komitet dla przeprowadzenia zjednoczenia. Otóż przeciw zjednoczeniu nie można nic powiedzieć: tego wszyscy powinniśmy pragnąć. Co do ks. Władysława, jeżeli emigracya ma w nim zaufanie i powoła go do zasiadania w komitecie, przed tym także nic nie można powiedzieć, bo kto chce zjednoczenia, żadnych nie przypuszcza wyłączeń. Co do 30tu osób wymienionych dla zajęcia się pracą zjednoczenia, nie zeszło się jak tylko 11tu i to najmniej znanych; nie spodziewa się więc, aby one mogły co przedsięwziąć. Zresztą, skoro idzie o zjednoczenie, to gdy już jest komisya dążąca do

tego, najlepiej było poprzeć jej pracę a nie tworzyć inną, boby to tylko rozdwojenie sprawiło itp. Waligórski nic nie mówił. Królikowski księgarz za zjednoczeniem. Żaba także, ale aby się około księcia Czartoryskiego zjednoczyć. Pułkownik Różycki wystąpił przeciw zjednoczeniu, oznajmiając, że on wierzy tylko w prawdy przez Towiańskiego objawione, kto chce Polski, ten winien w tych prawdach się zjednoczyć itp. Odpowiadali mu Leonard Chodźko i Żaba. Późem zgromadzenie nic nie postanowiwszy, rozeszło się. Chciano drugie zwołać, ale nikt nie dał się skłonić. Ta więc robota stanowczo się nie udała.

Demokrata uchwycił tę okoliczność na potępienie zjednoczenia, kładąc w usta Piotrowskiego i Waligórskiego słowa, o których się im ani śniło, np. że oni proponowali wynieść ks. Cz. na naczelnika emigracyi itp.

Obchód 29 listopada odbył się jak tylko można było najprzykładniej. Na cmentarzu Montmartre, na wspólnym grobowcu, wielu zasłużonych tułaczy, postawiono od emigracyi, na pamiątkę mordów warszawskich w tym roku nastąpionych, kamienny krzyż. O godzinie 10 z rana w kaplicy cmentarnej (bardzo szczupłej) ksiądz Kamiński odprawił cichą mszę, której słuchało sto kilkadziesiąt osób w najuroczystszej ciszy i skruszeniu ducha. W liczbie obecnych, prócz mężczyzn i dzieci, znajdowało się także kilkanaście kobiet polskich, tak podróżnych jak i z emigracyi i te miłym, łagodnym a do żywego przejmującym głosem śpiewały hymn narodowy Boże coś Polskę, a za ramię wtórzyły głosy męskie otaczających ów przybytek Boży, jakby z mogli się wydobywające. Po skończeniu mszy w mileniu wszyscy za kapłanem udali się na miejsce gdzie już sterczał zasadzony krzyż, po poświęceniu którego ks. Kamiński przemówił krótko ale rzewnie. Wziąwszy za temat słowa: „Pod tym znakiem zwyciężysz!“ i stawiając nam Polskę za przykład, zawezwał do zgody.

Jak wam wiadomo, ks. Jełowicki swoim wystąpieniem przeciwko pieśniom naszym, tak oburzył Emigracyę, że nawet na dzień 29ty wahano się pójść do kościoła, którym on zarządza. Otóż ks. Kamiński na cmentarzu, w imię jedności zawezwał obecnych, aby nie zważać na ludzi, wszyscy udali się do kościoła polskiego (Wniebowzięcia); jakoż usłuchano go. Nim się rozeszło zgromadzenie, Nabelak (Belwedeczyk) wyraźnie pod wpływem wzruszenia, stanął przy krzyżu i prosił o krótkie posłuchanie. Mówił z głębi duszy; ale widać tak tłumnie cisnęły mu się wrażenia i uczucia, że tylko przerwane mógł wygłosić zdania, a o ilem treść ich zrozumiał, to, że Polska pod krzyżem zwyciężała i tylko pod nim zwycięży, i że przyczyną wszelkich niepowodzeń naszych było odstępstwo od wiary; że zagadką dla wielu jest Towiański; otóż ów mąż Boży nie innego nie naucza, tylko to co dopiero kapłan powiedział: i na tém skończył Nabelak.

Prawie wszyscy Polacy znajdowali się w kościele u Wniebowzięcia nie wyłączając Izraelitów (a ci i na cmentarzu byli). Ks. Jełowicki celebrował, a ks. Kajsiewicz miał kazanie: kazania główny ten był sens że bez papieża nie ma Polski.

Komisya potrzeb emigracyjnych, wydział obrzędów, (Gordaszewski i spółka), zawezwała Polaków po lewej stronie Sekwany zamieszkałych do Panteonu na nabożeństwo, gdzie dla generałów, członków sejmu, wyższych oficerów i wyższych urzędników, były krzesła przygotowane. Ks. Rożański miał tam kazanie, w którym łaską Bożą mienił, że Polska nie wydała żadnego Woltera (a Wolter właśnie leży w Panteonie). Zresztą było tam do 80 osób, ale żadnego wyższego oficera i urzędnika, bo ci byli u Wniebowzięcia; ale za to muzyka wojskowa i śpiewaczka jakaś sławna, zakasowały Wniebowzięcie, które miało tylko organy i studentów śpiewających ze Szkoły Polskiej.

Wieczorem dnia tego, o ilem wiem było pięć zgromadzeń. Zjednoczenie na Batignolles przeszło sto osób liczyło. Piotrowski i Bohdanowicz mieli tam stósowne i w ogóle pochwalane mowy. Fr. Grzymała prozą i wierszem uczcił pamiątkę 29go listopada. Pieśniami: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ „Boże coś Polskę,“ i Z dymem pożarów,“ zakończono obchód. Piotrowski Rufin przyzwołał.

Demokracya czysta, odprawiła wieczere osobno, bo nie chciała się łączyć z tymi, co wszystkich Polaków kochają. Tam poseł Ledóchowski przyzwołał, a mówił podobno o potrzebie zjednoczenia się, ale około zasad demokratycznych. Janowski Jan Nepomucen wychwalał zasługi Towarzystwa Demokratycznego (bo to założyciel) i tylko Towarzystwa: że co się w Polsce robi, to Towarzystwo zrobiło, a zatem wiwat Towarzystwo i tylko Towarzystwo. Staniewicz toż samo. Zienkowicz niemogąc w tak poważnej okoliczności z Pszonką się popisywać, deklamował jakieś wiersze. Chojecki miał także przemówienie i wznosił toast prezesa, jako tego co 1831 r. detronizował Mikołaja, to i z Alexandrem tak samo postąpił. Dąbrowa miał mowę, ale o czem, nikt nie mógł mi jeszcze zdać sprawy. Ktoś tam jeszcze mówił, jakiś Francuz co w Polsce przebywał i bronił szlachty, której w mowach nie oszczędzano; wreszcie komuś co miał za pojednaniem mówić, głosu nie dozwolono.

Młodzież świeżo z kraju przybyła, za sprawą Kurzyni osobno się zgromadziła i podobno nie była z tego kontenta. Wojażerowie u Jędrzeja w traktyerni [polskiej] obchodzili 29ty, a jeszcze gdzieś znowu inni; a byli i tacy co się na umartwienie położyli spać.

Założona przez Mierosławskiego wojskowa szkoła w Genui, pierwszego dnia wystąpiła z aktem drukowanym we francuskim języku, którym sześciu wypęda ze szkoły, to za szpiegostwo, to za złe sprawowanie się, to za pijalstwo, to za intrygi przeciwko generałowi Mierosławskiemu. Ten akt podpisała cała szkoła. Otóż z tych sześciu tylko jeden, niejaki Wielopolski, (student z Królestwa, którego ze szkoły za to wygnano, iż zartował sobie z Litwinów) należał do szkoły; reszta są to emigranci z wojska Gari.

\*) Treść pokazuje, że musiało być ogłoszone w ciągu listopada, pierwszy zaś artykuł nosi nawet na końcu datę następującą: „Paryż i Genua, 21 października, 1861.“ (Przyp. red. Dzien.)

\*\*) Szanowny korespondent nieprzywykły jeszcze widać do takich obawów literatury politycznej. My, którzy od lat 30 wszystkie elukubracje emigracyjne czytujemy, jużemy ostrzelani z temi piorunami i pesymizmu korespondenta nie dzielimy. (Przyp. red. Dzien.)

Galdego, którzy żadnego zamiaru nie mieli wchodzić do szkoły, ale tylko pobierać wsparcie z komitetu włoskiego. Mierosławskiemu to się nie podobało, pojechał więc do Garibaldego, nagadał na Polaków i Włochów, i komitet rozwiązano. Naturalnie z takiego postępowania nikt nie mógł być kontent, tém bardziej, że komitet i lokal dla szkoły mają, i zapłacił, i żywił ją w znacznej części. Otóż znowu sły wpływ pozaszkolny od szkoły odwrócić i zniszczyć, karząc Mierosławski szkole podpisać ów akt, a nawet w gazetach ogłosił. Prokurator z urzędu wytoczył o to proces szkole, a szkoła podobno Mierosławskiemu. Langiewicz profesor, opuścił szkołę. Co z tego dalej będzie, Bóg wie. Prócz tego Mierosławski poszedł do gubernatora i na zarządzie, że są jakoby szpiegi moskiewskie co go chcą zabić, zażądał pozwolenia na uzbrojenie szkoły, co też otrzymał. Ponzbrajał więc w rewolwery i dzień i noc kaze się pilnować gwardyi przybocznej. Włosi źle to wszystko widzą i Garibaldi toż samo: widziałem własnoręczne pismo Garibaldego, w którym żąda, aby emigracja upoważniła kogo do porozumiewania się z nim; tego samego żąda i od braju. Wysocki zerwał z Mierosławskim.

**WŁOCHY**

Turyń, 4 grudnia. Na dzisiejszym posiedzeniu izby poselskiej bronil marszałek téżże izby Ratazzi w długiej i treściwej mowie polityki gabinetu w kwestyi rzymskiej i neapolitańskiej. Powiedział on między innymi, że ktoby rządowi zarzucał winę bezskuteczności rokowań w kwestyi rzymskiej i zamieszanie pokoju w prowincjach południowych, tenby popełnił niesprawiedliwość; inny gabinet nie byłby również osiągnął pomyślnego skutku. Nie chce on bynajmniej pochylać dokumentów wypracowanych przez Ricasołego, gdyż te i tak przez dyplomacyą uważane są za nieistniejące, jest zatem zbytnią rozprawiać nad tem, czy Ricasoli poczynał się do ustępstwa, któreby dla państwa niebezpiecznymi stać się mogły. „Rzym jest“, dodał Ratazzi, „stolicą Włoch i wkrótce w istocie nią się stanie. Jestem przekonany, że rząd francuski chce znieść wojskową okupacyą Rzymu, która cierniem jest w oku liberałów francuskich, reakcyonaryuszom zaś zniechęcającą jako niewystarczającą, sprzeczną z życzeniami papieża, nieufającą Francyi pomimo położonych przez nią wielkich zasług, a narazie sprzeczną z interesami Francyi, ponieważ kraj dąży do tego, ażeby Włochy stały się dla Francyi silnym i potężnym sprzymierzeńcem. Rząd francuski jest naszym najserdeczniejszym przyjacielem, i chce jedności Włoch! Uznał on nas kiedyś już Rzym stolicą naszą okrzyknęli.“ Nasi przeciwnicy są także i ich przeciwnikami! Oświadczenia te są ważniejsze, ponieważ Ratazzi dopiero nie dawno z Rzymu powrócił, gdzie z cesarzem i najslawniejszymi meżami stanu i publicystami konferował. W toku dalszym swęj mowy wspomniął on o tej podróży i powiedział, że ją przedsięwziął jedynie w celu pozyskania Włochom przyjaciół. Wszelkie inne wieści o jego podróży są fałszywe. W końcu zapewniał, że rząd francuski przyobiecwał wspierać rząd włoski w poskromieniu bandytów. Mowę swą zakończył wezwaniem do zgody i wspólnego działania wszystkich stronnictw konstytucyjnych, na które izba się dzieli. Mowę Ratazzego przyjęła izba bucznymi oklaskami. Nie ulega teraz wątpliwości, że Ratazzi wstąpi do gabinetu. Prawdopodobna jest, że równocześnie z nim obejmie tekę ministerstwa wojny generał Lamarmora. W takim razie posłanoby do Neapolu pacyfikatora Sycylii, generała della Rovere. Natomiast książe Donato i generał Cialdini przeszli ze stronnictwa ministeryalnego do opozycyi, poczem członkowie skrajnej lewicy okrzyknęli Cialdiniemu swym nazwiskiem.

Turyń, 5 grudnia. Rozprawy nad kwestyą rzymską i neapolitańską ciągnęły się dziś dalej w włoskiej izbie poselskiej. Były komisarz królewski w Toskanii, pan Buoncompagni, przemawiał w duchu zdania przez Koszuta w jego liście otwartym postawionego, a zbijanego przez Ricasołego, jakoby najbliższa droga do Rzymu prowadziła przez Wenecyę, ponieważ z wypędzeniem Austryaków z Włoch wszystkie przeszkody, na jakieby dziś napotkać można po wkroczeniu do Rzymu, byłyby usunięte. Z tej przyczyny chodził tu przedewszystkiem o to, ażeby 300,000 żołnierza na nogi postawić. Garibaldi, który podczas tej mowy lubo nie w izbie, ale w mieście się znajdował, jest, jak wiadomo, tego samego zdania. Buoncompagni oświadczył, że z resztą zupełnie się zgadza z polityką gabinetu, a nawet i pod względem tego punktu, że w kwestyi rzymskiej nie można działać bez Francyi. Bixio był obecnym na posiedzeniu, zdaje się zatem, że już całkiem przyszedł do siebie. Projekt finansowy, który minister Bastoggi przedłożył sejmowi, wykazuje 200 milionów niedoboru. Nie jest to atoli bynajmniej wypadkiem niespodziewanym, gdyż już Cavour zapowiedział, że jedność Włoch dużo pieniędzy kosztować będzie. Izba przed odroczeniem przyzwoliła potrzebne pieniądze na kwartał, a dopiero na sesyi wiosennej uporządkuje budżet. Odroczenie sejmowi nastąpi dnia 20 b. m., a parlament zbierze się znowu dopiero w pierwszych dniach marca.

O stosunku Francyi do Włoch zamieszcza Italia następującą nader ważną wskazówkę: „Jesteśmy w stanie domnieść, że do Turyngu przybyła nota rządu francuskiego, którą poseł francuski przedłożył prezesowi ministerstwa. W nocy téj oświadcza rząd cesarski, że jest gotów dopomóc królewskiemu rządowi do zniweczenia band, które od dość dawnego czasu neapolitańskie prowincje pustosząc wiek nasz hańbią i ukonstytuowaniu królestwa włoskiego na przeszłości stoją. Nota dodaje, że cesarski rząd wojna, które w państwie Kościelnym stoją, przesłał stósowne rozkazy i równocześnie przykazał prefektowi marsy-

lijskiemu, jako téż i prefektom innych departamentów, ażeby nad komitetami burbeńskimi, o których istnieniu się dowiedzą, ściśle czuwać. W końcu oznajmia rząd cesarski, że w Rzymie nad tém pracować będzie, ażeby Franciszek II z swoim dworem miasto to opuścił.“

— Do Journal des Débats piszą z Neapolu, że spodziewają się tamże, iż rząd rozda pewną ilość medali za waleczność pomiędzy narodowe gwardye neapolitańskie, z których niektóre oddziały bardzo heroicznie się odznaczyły w potyczkach z bandytami. I tak gwardya narodowa z Avigliano biła się całe 21 godzin z pięciokrotnie przewyższającą liczbą bandytów, dopóki jej nie przyszła na pomoc również nieustraszona gwardya narodowa z Acerenga. Właśnie w prowincyi Basilicata, gdzie jeszcze najwięcej bandytów się znajduje, dały gwardye narodowe najświetniejsze dowody waleczności.

— Nazione powiada, że wielu wychodźców greckich bawi obecnie na półwyspie włoskim i tylko czekają na hasło, aby chwycić za broń. Pomiedzy innymi wymienia Nazione poetę Rigopulo, który w Patra wydawał dziennik pod tytułem: „Chorągiew heleńska.“

— Kr. pruski poseł i pełnomocny minister u dworu papieskiego, hr. Canitz, powrócił po kilkumiesięcznej nieobecności do Rzymu.

— Z Wenecyi donoszą, że cesarz austriacki zabawi w tém mieście aż do 5 b. m., zkąd na jeden dzień uda się do Werony i Peschieri w towarzystwie feldcechnistrza Benedeka w celu obejrzenia tam nowo zbudowanych fortyfikacyi.

**Wiadomości miejscowe i potoczne.**

Poznań, 10 grudnia. Słyszymy, że dwukrotna zmianka w korespondencyach z prowincyi do Posener Zeitung, jakoby duchowni czy téż jeden z duchownych katolickich miał grozić odmówieniem absolucyi wyborcom na przypadek głosowania za kandydatem protestanckim, spowodowała najprzewielebniejszego arcybiskupa naszych archidiecezyi do uczynienia wniosku u prokuratora królewskiego, o wytożenie autorom rzeczonych korespondencyi, procesu karnego o potwarz.

— Z kilku stron objawiono nam życzenie, aby prelekeye w pałacu Działyńskich zamiast o godzinie 6 o godzinie 7½, zaczynały, gdyż wielu z młodzieży, którzyby chętnie z nich korzystała, o téj dopiero porze jest wolną od zatrudnień dziennych swojego powołania.

Zabizyn, 7 grudnia. Wczoraj odbyły się u nas wybory dla powiatów szubińskiego i inowrocławskiego. Obrani panowie Leipziger z Pietrunki i ksiądz Janiszewski z Kościelca. Rezultat jeżeli nie w zupełności pomyślny, pomyślniejszy niż spodziewać się mogliśmy, a co większa, zadowolenie nasze moralne, wielkie i najzupełniejsze. Bo odnieśliśmy triumf rzeczywisty dla imienia polskiego wytrwałością niezłomną, jednością zupełną i gorliwością jak nie mogło być większej. I niechaj nikt nie przesadza mnie o cześć słowo i próżną przechwałkę. Liczby niech za mnie odpowiadają.

Powiat szubiński miał wyborców 191, powiat inowrocławski 237, razem 428 między tymi 297 wyborców polskich, 221 niemiecko-żydowskich, bo Żydzi bezwarunkowo i jednomyślnie szli z Niemcami. Otóż z wyborców polskich niebrakowało z obydwóch powiatów ni jednego, 207 oborców mieliśmy, 207 się stawiło, między nimi obywatel z Kujaw, któremu nocy poprzedniej umarło dziecko a żona chora, i dwóch wieśniaków, których żony codziennie spodziewały się słałości; i to jest co nazywam gorliwością jak nie mogło być większej. Niemców powinno było być 221, stawiło się 212, większość głosów niemieckich 14, większość na zehraniu 5. Postanowiliśmy głosować na księdza Janiszewskiego przy pierwszym wyborze, na Jana Kantaka z Dobieszewka przy drugim, gdyby zaś ks. Janiszewski nie przeszedł przy pierwszym, ustępowała kandydatura p. Kantaka i głosowaliśmy i przy drugim na ks. Janiszewskiego. Było nas 207 i 207 głosów padło mimo różnyh może ostatecznemu postanowieniu poprzedzających zdań i zapytywań, jednogodnie i jednomyślnie na postanowionego kandydata, ks. Janiszewskiego, tak na pierwszym jak następnie gdy nie przeszedł od razu, przy drugim głosowaniu: otóż co nazywam jednością zupełną.

A teraz mówilem o wytrwałości niezłomnej. Głosowaliśmy cztery razy i ni razu nie brakowało żadnego z naszych głosów, (raz nawet przypadkowo mieliśmy głos jeden więcej, niemiecki).

**Oto przebieg głosowania:**

głosowanie pierwsze:	
głosujących.....	419
większość absolutna.....	210
ksiądz Janiszewski.....	207
Leipziger z Pietrunki.....	188
Treskow z Grocholina.....	24
głosowanie drugie:	
głosujących.....	419
większość absolutna.....	210
ksiądz Janiszewski.....	207
Leipziger.....	211
Treskow.....	1
głosowanie pierwsze:	
głosujących.....	417
większość absolutna.....	209
ksiądz Janiszewski.....	208
Schenk z Kawęczyna.....	138
Busse z Latkowa.....	59
Heyne z Inowrocławia.....	12
głosowanie drugie:	
głosujących.....	410
większość absolutna.....	206
ksiądz Janiszewski.....	207
Schenk.....	171
Busse.....	28
Heyne.....	4

Więc obrany ksiądz Janiszewski jednym głosem nad większością absolutną.

A teraz żądam od was przyznania nam gorliwości i wytrwałości, co wszystko razem nazywamy dopełnionym obowiązkiem.

— Ale przedewszystkiem żądam uznania i wypowiedam słowo podziękowania ludowi naszemu, tym sołtysom, nauczycielom, mieszczanom i chłopom, co razem z nami wytrwali do ostatka, tak, że przez głosowań tyle i godzin tyle, (wybory trwały od 10 do 8 przeszło) ni razu i jednego głosu nam nie zabrakło. A gotowi byli, choćby i dłużej, nie ustąpić. W tém jest i poczucie obywatelskie, jest jedność, jaka nadać może tylko wspólność wiary w przyszłość, zaufanie w chwili obecnej, jedne nam wszystkim nadzieje, jedna miłość. Na takim gruncie wschodzi dobre ziarno i wyda obfity plon. Wy obywatele i wy księża chódźcie koło zasiewu tego, by snąc nie przyszedł nieprzyjaciel a posiał weń ziarno kłakula.

Z Międzychodzkiego, 7 grudnia. Wczoraj, dzięki wybornej z naszej strony organizacyi i niezłomnej wytrwałości naszego poczciwego ludu świetne przy wyborach połączonych powiatów szamotulskiego i międzychodzkiego, które się w Sierakowie odbyły, odnieśliśmy zwycię-

stwo, albowiem obydwóch przez nasz komitet wyborczy przedstawionych kandydatów na posłów zdolaliśmy przeprowadzić, nawet bez ściślejszego wyboru. Rezultat pierwszego wyboru był następujący:

Głosujących było.....	317
absolutna większość.....	159
pan Bogusław Lubiński z Kłęczyna w Szamotulskiem miał głosów.....	164
pan Sander, prokurator z Międzyrzecza.....	121
pan baron Massenbach z Białokosza w Międzychodzkiem.....	26
pan Keibel, właściciel wsi, Wielkie Mnichy w Międzychodzkiem.....	6

Wybór na drugiego posła zaś, dokonał się w sposób następujący

Głosujących było.....	317
absolutna większość.....	159
pan Aleksander Alkiewicz z Osztów pod Skwierzyną w Międzychodzkiem, miał głosów.....	164
pan Sander, prokurator z Międzyrzecza.....	152
pan baron Massenbach z Białokosza.....	1

Liczb powyższe okazują, że z naszej strony wszyscy wyborcy swą wypełnili powinność, gdyż równą w obydwóch głosowaniach mieliśmy ilość głosów.

Pominąć nie mogę wzmianki o tém, jak nasz lud poczciwy dobrze zrozumiał interes dobra publicznego, strzegąc w czasie paury pomiędzy jednym i drugim wyborem, ażeby się nikt nie rozbiegł po mieście lub przez pofolgowanie sobie nieogłędne nie stał się niezdolnym do wypełnienia swęj powinności obywatelskiej.

Panu Hahn, który zastępował radcę ziemiańskiego z Szamotul, a któremu powierzono przez rząd zostało przewodniczenie wyborom, ściśła swą bezstronnością i sumiennością, oraz rutynową biegłością w téj czynności odznaczył się chwalebnie, uznanie się należy.

Z pod Leszna, 7 grudnia. O wypadku szczęśliwym wyborów, odbytych w Lesznie dla powiatów wschowskiego i krobkiego, już doniesiono, i sądzę, że Dziennik Poznański dziś już wiadomość tę pomysłną publiczności poda. Kto zna miasta Leszno, Wschowę, Szlichtingów, Poniec, Bojanów, Rawicz, Sarnowo, Jutrosin, w skład w Lesznie odbytych wyborów wchodzące, miasta wzdłuż granicy szlaskiej położone, przez samych prawie Niemców, których przadziadowie przesładowani i ściżani w własnym kraju przytułek tu znaleźli, zamieszkałe, i zauważył, co to za trudne do zdobycia baterye; zwłaszcza, że większe z tych miast dużo mają wojska, a potem umiał sobie wystawić, jaki ruch naderwycyjalny już i tak przy wyborach ruchliwa u nas burokracya, wyjątkowo tą razą z największą siłą natężeniem rozwinęła, kto to wszystko zauważył, ten z pewnością miasto Leszno na ten raz za straconą miał pozycyą. A przecież inaczej się stało. Ale bo téż gdy wszystkie siły niemieckie w W. Ks. Poznańskiem wszelkimi sposobami przeciwko nam poruszono, nie mogło być inaczej, jak że czujność nasza musiała się rozwinąć. Wziawszy się rąco, i ochoce do pracy, do spełnienia powinności obywatelskiej, pokazaliśmy światu, że jeszcze żyjemy.

Z Krotoskiego, 6 grudnia. Ruch w mieście już od rana był bardzo wielki; lubo żadnej nie ulegało wątpliwości, że kandydaci polscy przejść powinni, z tém wszystkiem uwaga powszechna na te okoliczności wyjątkowa była, azali mianowicie w oczach naszych nader potrzebna jednolitość zachowania będzie. Otóż polscy wyborcy odpowiedzieli zupełnie oczekiwaniu, lubo i Niemcy trzymali się w ścieśnionych sztykach. Wyborców z powiatów Krotoskiego i Pleszewskiego było wszystkich razem 410; z tych głosowało przy pierwszym skrutinium 403, nie stawiło się więc jedynie 7 wyborców, chwilowo nie można było ukonstatawać, czy te brakujące głosy partii polskiej czy niemieckiej ubyły. Na pierwszego kandydata postawiony był ze strony polskiej, p. Władysław Niedogolewski, który téż obrany został posłem 291 głosami, gdy kandydat przeciwny, p. Kennemann z Kłęki, tylko 111 głosów otrzymał, a p. Adam Zółtowski i głos; przy drugim skrutinium było głosujących 397; z tych p. Adam Zółtowski z Ujazdu otrzymał 293 głosów, kandydat przeciwny, sędzia z Krotoszyzna p. Peschke, 103, a p. Kennemann 1. Skoro pierwszy, p. Wł. Niedogolewski, przez kom. przewodniczącego wyborom jako deputowany na sejm proklamowany został, wyborcy zgromadzeni rozgłośnie wydalili hurra; okoliczność ta świadcząca wyraźnie o sympatyi, dała powód p. komisarzowi przewodniczącemu do uczynienia uwagi, że jak wszelkie dyskusye, tak i objawy akklamacyjne w zgromadzeniu wyborców są zakazane.

Gniezno, 7 grudnia. Na posłów do izby drugiego sejmiku pruskiego obrano w Gnieźnie z powiatów wągrowieckiego, gnieźnieńskiego i mogilnickiego pp. Karola Libelta 382, przeciw 130, Nestora Koszutskiego 382 przeciw 125, Aleksandra Guttrego 388 głosami przeciw 106. Niemcy głosowali każdą razą za p. Karolem Saengerem z Grabowa, który, choćby trzykrotne dane mu głosy razem wzięto, mniejszością dwudziestu przeszło głosów w każdym wyborze pojedynczo wziętym byłby uległ. W skutek rug nie głosowało trzech oborców; jeden, zapewne dla choroby, nie stawił się. Rezultat powyższy wyborów niechaj posłuży jako komentarz do wykazów statystycznych układanych wedle narodowości. (Zdaje się, iż szanowny nasz korespondent, podając głosy padłe na panów Libelta i Koszutskiego w liczbie 382, jak to czyni i korespondent do Posn. Ztg., opuścił głosy Starozakonnych, natomiast liczbę kandydatów przeciwnych, podobnie jak korespondent do Pos. Ztg., podał za wysoko. Naprowadza nas na to utyskiwanie listu w Posener Ztg. na pana Goetza, kupca starozakonnego w Gnieźnie, z powodu głosowania jego z Polakami, oraz wyraźna wzmianka drugiego szanownego korespondenta, którego list podaje szczegóły o głosowaniu kilku Starozakonnych, gdzieindziej pominięte, a której poniżej zamieszczamy. Przep. Red.)

Gniezno, 7 grudnia. Rezultat wyborów tutejszych jest następujący. Obrano panów K. Libelta z Czeszowa 392 głosami, Koszutskiego Nestora z Jankowa 390 głosami i pana Aleks. Guttrego z Paryża 388 głosami. Różnica między głosami p. Libelta a drugimi posłami pochodzi ztąd, iż kilku Izraelitów głosujących z nami, z powodu sabatu oddaliło się z sali. Kandydatem strony przeciwnéj był p. Saenger z Grabowa, który przy pierwszym wyborze otrzymał 120 głosów, które następnie spadły na 106, albowiem p. Saenger pozostał kandydatem przy wszystkich trzech głosowaniach. Wybory odbyły się spokojnie. Ogólna liczba wyborców wynosiła 528 głosów. Kilku wyborców z obydwóch stron nie przybyło. Wybór trzech Polaków wyborców zgromadzenie unieważniło.

— Times donosi o doświadczeniach czynionych przez profesora Wry, z nowem światłem elektrycznem przewyższającym świetnością wszystkie dotychczas otrzymywane, które tylko z światłem słonecznem da się porównać. Doświadczenie główne wykonanem zostało na jachcie, który w dniu 7 bm. wypłynął z Portsmouth udając się stamtąd do Dover, a stamtąd do Osborne House, rezydencyi JK. Mości na wyspie Wight. Aparat umieszczony na przodowym maszcie rzucał tak natężone światło, że wszystkie płomienie gazu w mieście i na licznych stacjach wydawały się jak czerwone plamy na tle czarnem. Gólem okiem nie podobna było patrzeć wprost na to światło, chociaż widziane przez szkło zaciemnione, wydawało się nie większem jak drobny srebrny pieniążek. Światło to otrzymuje się przez działanie prądu bateryi elektrycznej na strumień żywego srebra. Żywe srebro wpływa z bańki szklanej wielkości pomarańczy, mającej otwór nie szerszy od delikatnej igły i spada w stojące pod nią drugie naczynie, z którego następnie przechodzi znowu do górnej bańki. Jak tylko druty biegunowe bateryi zetkną się z tym strumieniem metalu, powstaje to niezmiernie silne i czyste światło, które znika, jak tylko przebieg prądu elektrycznego zostanie przerwany. Najdziwniejszem w tym fenomenie jest to, że pomimo cienkości strumienia merkuryusza i wysokiej temperatury towarzyszącej koniecznie objawowi tak silnego światła, żywe srebro nie zamienia się wcale w parę.

Ponieważ na pogrzeb śp. księdza Antoniego Tyca, zmarłego Dziekana i proboszcza w Trzemesznie, dla ważnych zatrudnień w parafii mojej, — właśnie w czasie pogrzebu przypadłych, — przybyć nie mogłem, przeto Nabożeństwo żałobne za duszę Jego odprowadzę dnia 16 b. m. w Kiszkuwie. [3755] X. D.

### Wielkie rzeczy!!!

O zjawieniu tém już dawno wiedziałam! — wiedziałam już gdy owa jutrenka wschodziła. [3765]

**W skutek zakazu** Radcy Ziemińskiego P. Freymark we Wrześni zwołane powiatowe zgromadzenie członków Towarzystwa urzędników gospodarczych na dzień 13 grudnia do Miłosławia **odbyć się nie może.** [3754]

Walne zgromadzenie Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego dla powiatu Wyrzyńskiego odbędzie się w Naku w hotelu Kurzyńskiego dnia 20 m. b. o godzinie 12 w południe.

W tymże dniu przyjmowane będą składki za rok 1861. Komitet. [3757]

Ponieważ krąży pogłoski jakoby handel mój ubiorów męskich po śp. mężu moim A. Dolinskim sprzedać miała i takowy ktoś inny pod tą firmą prowadzi, przeto jestem powodowana oświadczyć niniejszemu, że jak byłam tak jestem właścicielką wspomnianego handlu, i tylko do krawiectwa z handlem złączonego przybrałam sobie współnika, który będąc w zawodzie krawieckim zupełnie uzdolnionym jest wraz z mną w stanie, uiszczać się z łaskawych poleceń, do zupełnego zadowolenia w każdym względzie. W końcu mam honor nadmienić, iż przeniosłam handel mój do Bazaru, a zaopatrując go w najnowsze materye, wyprzedaję z mody wyszłe różnego rodzaju, oraz i gotową garderobę po znacznie niższych cenach. A. Dolinska, z domu Powelska. [3760]

W czwartek, dnia 19 grudnia r. b. odbędzie się w Trzemesznie w obery Pana Kiszewskiego walne zebranie członków Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w powiecie Mogilnickim zamieszkałych, na które uprzejmie zaprasza Komitet. [3745]

W skutek odmówienia mi ekonoma przez sąsiada, którego przyjął w służbę bez okazania żadnych zaświadczeń, potrzebuje Marcinkowo górne urzędnika, któryby miał od znanego obywatela dobrą rekomendacyą, do dozoru gospodarstwa. [3575]

Cours grammatical et de conversation dans la langue française. Pour les jeunes dames polonaises hors de chez moi, pour Messieurs les jeunes Polonais chez moi. S'adresser à **Schuenemann**, Breslauer Str. 20 au rez-de chaussée. [3759]

### Obwieszczenie. [3713]

Przy tutejszej szkole katolickiej ma być z dniem 1 lutego 1862 r. pierwszy nauczyciel z roczną pensją 400 tal. i wynagrodzeniem za mieszkanie w ilości 50 tal. ustanowionym.

Uzdatnieni katolicy kandydaci w polskim i niemieckim języku biegli, którzy egzamen pro rectoratu złożyli, mogą się aż do 15 stycznia r. 1862 z załączeniem swych świadectw u podpisanego dozoru szkolnego zgłosić.

Grodzisk, dnia 2 grudnia 1861.

Katolicki Dozór szkolny.

Młke. X. Prusinowski. Grosman. Gromadzinski. Janke.

Wiadomo jest niżej podpisanemu zarządowi szewskiemu, że kupcy tutejsi z innej prowincyi zakupują obuwie męskie w znacznej ilości i takowe na publicznej licytacyi sprzedaje oświadczać, że pochodzi od tutejszych majstrów szewskich i musi być znacznie taniej sprzedawane, ponieważ zamówione obuwie nie zostało dokładnie podług miary zrobione albo też nie zostało odebrane.

Podpisany zarząd oświadcza w imieniu wszystkich majstrów, że wszystkie te twierdzenia są udane, aby tutejszą robotę i jej dobroć poniżyć, i dla tego podajemy prośbę do kupujących aby się nie dali ludzi takim pozorami.

Zarząd szewski.

w Poznaniu. [3743]

Wiadomo powszechnie że na walnym zgromadzeniu dnia 18 m. b. przystąpi Towarzystwo Centralne Gospodarcze dla W. Księstwa Poznańskiego do wyboru trzech członków zarządu, występujących na mocy statutów.

Stawiamy pytanie, czy ogół nie uzna za stosowne wybrać jednego z założycieli towarzystwa „Tellus“ i poprzeć tém samém ważne zadanie tego przedsięwzięcia. [3756]

Wyszła co dopiero i jest do nabycia u PP. Zupańskiego i Bocka:

## RUSAŁKA,

Polka-Mazurka na fortepian

przez

T. Klepaczewskiego. [3764]

Moje przez Dr. Galewskiego preparowane karmelki lukrecyjne paczka po 2 sgr. i 4 sgr.

Oddałem panu Szpingerowi, cukiernikowi w Poznaniu na skład główny, na co niniejszemu szczególnie zwracam uwagę. Rzezczone karmelki robione z soku Liguiritae wedle ścisłego przepisu Dr. Galewskiego zjedniały sobie znaczną wziętość w krótkim ciągu czasu, ponieważ swą uśmierdzającą i łagodny sposób rozwiązującą własnością nader się zalecają na wszelkie cierpienia szyji i kaszle. Setne świadectwa potwierdzają z zachwaloną wdzięcznością powyższe rzezczone skutki, polecając niniejsze piersiowe karmelki przedewszystkiemi innemi tego rodzaju.

Ostrzegam przecież przed fabrykantami naśladowającymi też karmelki, fabrykatami zwykle z najpośledniejszego cukru, prosząc o baczenie na moją firmę.

Rudolf Büttner,

[3712] fabrykant karmelków w Berlinie.

## Magazyn garderoby męskiej

### S. Bascha

w Poznaniu, przy ulicy Nowej nr 4 obok Bazaru.

Przełożyłem z Rynku i narożnika ulicy Nowej na ulicę Nową nr 4 obok Bazaru skład mój garderoby męskiej w najmodniejszych gatunkach.

Powróciwszy z najnowszego targu frankfurckiego, zopatrzyłem skład mój w najlepsze i najnowsze materye angielskie i francuskie i pozwalam sobie polecić takowe szanownym moim odbiorcom i szanownej publiczności ku łaskawemu uwzględnieniu.

Zamówienia wykonują się jak najskorzej. [3761]

Nową nadsyłkę kawioru świeżego astrachańskiego odebrali **Bracia Andersch.** [3751]

## Świece na gwiazdkę woskowe, stearynowe i parafinowe,

białe i kolorowe, jako też żółte, białe i kolorowe

stoczeki woskowe

poleca **Adolf Asch,** [3758] ulica Zamkowa nr 5.

Obszerny **kram** z mieszkaniem. \$16-sarska ulica 6. [3664]

### Teatr w Gnieźnie.

W piątek, 13 i w niedzielę 15 grudnia da pan Bellachini przedstawienie w fizyce. Początek o godzinie 7. [3762]

Teatr miejski Kellera. [3763]

W czwartek, 12 grudnia. Nowo wstudowane: Hinko, czyli: König und Freiknecht, wieki dram w 6 aktach Karoliny Bircha.

Przygotowuje się: Lucretia Borgia, opera. Po raz pierwszy: Berlin, arm und reich, wielka krotoczwila z śpiewem w 10 obrazach [Emila Pohla.

### Wiadomości handlowe.

Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu.

Dnia 10 grudnia. Złoty: wyp. 50 węcpił, na gr. 44<sup>2</sup>/<sub>3</sub>, gr.-sty. 44<sup>2</sup>/<sub>3</sub> pl., 44<sup>3</sup>/<sub>4</sub> żąd., sty.-luty 44<sup>3</sup>/<sub>4</sub> żąd., luty-marz. 44<sup>11</sup>/<sub>12</sub> marz.-kw. 45<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., 45<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., na wiosenną odstawę 45<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., 45<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żąd. Okowita: spada w cenie, wyp. 18,000 kwart, z beczką na gr. 16<sup>11</sup>/<sub>12</sub>—2<sup>1</sup>/<sub>4</sub>—17 pl., sty. 17<sup>11</sup>/<sub>12</sub>, luty 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., marz. 17<sup>11</sup>/<sub>12</sub> kw. 17<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, kw-maj 17<sup>3</sup>/<sub>4</sub> pl., 17<sup>3</sup>/<sub>4</sub> tal. żąd. Berlin, 9 grudnia.

Pszenica: w miejscu 25 sześni 74—85 tal. wedle jakości. Złoty: wyp. 2000 centnarów, w miejscu 2000 funtów 52<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—53<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na gr. grud.-sty. i sty.-luty 52<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na wiosenną odstawę 51<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—52<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, maj-czer. 52<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pl. Jęczmień: wielki 36—42 tal. Owies: nie bardzo pokupny, w miejscu 1200 funtów 22—26, na gr. 23<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., gr.-sty. 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., sty.-luty 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub> na wiosenną odstawę 24<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, maj-czer. 25 tal. pl. Olój rzepiowy: w miejscu 100 funtów bez beczki 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na gr. i gr.-sty. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sty.-luty 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., kw-maj 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj-czer. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pl. Okowita: wyp. 60,000 kwart, w miejscu 8000% Trallesa 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, z beczką na gr. i gr.-sty. 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., sty.-luty 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, luty-marz. 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—19, kw-maj 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj-czer. 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pl. Wrocław, 9 grudnia.

Na targu:	piękna sgr.	śred.	pośled.
Pszenica biała	88—92	85	75—80
„ żółta	87—91	84	75—80
Złoty	60—61	58	55—57
Jęczmień	42—44	40	36—38
Owies	26—28	24	22—23
Groch	62—66	59	53—56

Na giełdzie: Złoty: wyp. 1000 centnarów, na gr. i gr.-sty. 46<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., sty.-luty 46<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., luty-marz. 47 tal. pl. Olój rzepiowy: wyp. 50 centnarów, w miejscu 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., na gr. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., gr.-sty. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sty.-luty 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, luty-marz. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kw-maj 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żąd. Okowita: wyp. 3000 kwart, w miejscu 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na gr. 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, gr.-sty. 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sty.-luty 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, luty-marz. 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., kw-maj 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żąd.

Szczecin, 9 grudnia. Na giełdzie: Pszenica: w miejscu żółta 79<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—85 tal. wedle jakości. Złoty: spada w cenie, w miejscu 49—50, na gr. 50<sup>3</sup>/<sub>4</sub> pl., 50 żąd., gr.-sty. 49<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—50, na wiosenną odstawę 50—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—51, maj-czer. 50<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—51 tal. pl. Jęczmień: szlaski na wiosenną odstawę 41 tal. żąd. Owies: na wiosenną odstawę 27<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pl. Olój rzepiowy: w miejscu 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na kw-maj 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pl. Olój lniany: w miejscu z beczką 13 tal. żąd. Okowita: ceny mało co zmienione, w miejscu bez beczki 15<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., na gr. i gr.-sty. 15<sup>3</sup>/<sub>4</sub> żąd., sty.-luty 15<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, luty-marz. 15<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, kw-maj 15<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na wiosenną odstawę 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj-czer. 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żądano.

Bydgoszcz, 6 grudnia. Pszenica: węcpił 68—80. Złoty: [43—46 tal. Zboża jarzynnego prawie wcale nie przywieziono na targ. Groch: 42—46 tal. Owies: szefel 25—27<sup>1</sup>/<sub>2</sub> sgr. Okowita: 8000% Trallesa 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. Perkił: sgr. 14 sgr.

Kurs giełdy w Berlinie dnia 9 grudnia.				Kurs giełdy w Wroclawiu dnia 9 grudnia.			
Papery pruskie.	%	za-dano.	pla-cono.	Papery i pieniądze.	%	za-dano.	pla-cono.
Pożycz. dobrow.	4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	102	Dukaty	—	—	95 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
— rząd.	4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	102 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	Frydrychsory	—	—	—
— 1859	5	—	107 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	Ludory	—	—	109 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
— 1856	4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	102 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	Polskie bil. bank	—	—	84 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
— 1858	—	—	99 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	Austr. banknoty	—	—	—
— prem. 1855	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	117 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	Nowa Waluta Austr.	—	—	70 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
Oblig. dług. skarb.	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	89 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	Wrocław. obl. miejskie	—	—	—
— Marchii	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	88 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	Poznań. List. Zast.	—	—	—
— Prus Zach.	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	92 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	— nowe	—	—	—
— Prus Wsch.	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	87 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	— nowe	—	—	—
— Pomor.	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	97 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	— Listy Rent.	—	—	—
— W. Ks. Pozn.	4	—	100 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	— nowe Lit. A.	—	—	—
— (nowe)	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	98	— nowe Lit. B.	—	—	—
— Szląskie	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	91 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	95	— Listy Rent.	—	—	—
— gwar. B.	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	—	— nowe Lit. A.	—	—	—
— Prus Zach.	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	87	— Lit. B.	—	—	—
— rent. March.	4	—	97	— Lit. C.	—	—	—
— Pomor.	4	—	98 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	— Lit. D.	—	—	—
— W. Ks. Pozn.	4	—	98 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	— II. Em.	—	—	—
— Pr. Wsch. i Zeb.	4	—	96 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	— III. Em.	—	—	—
— Nadreńskie	4	—	98 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	— IV. Em.	—	—	—
— Saskie	4	99	98 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	— konwen.	—	—	—
— Szląskie	4	—	99	— III. ser.	—	—	—
Papery zagraniczne.				— IV. ser.	—	—	—
Austr. metall.	5	47	—				
— Pożycz. narod.	5	—	57				
— Oblig. 250 fl.	4	63	—				
Roy. 5 pożycz. Stiegl.	5	—	84 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>				
— 6	5	—	95				